Rok III. Katowice, Niedziela dnia 31-go Lipca 1904 Nr. 173.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki: 1-go sierpnia: Piotra w okowach.

Wschód słońca: godz. 4 minut 21

Zachód słońca: godz. 7 minut 51

Imiona słowiańskie: 1-go sierpnia: Rolisław.

Położenie górników górnośląskich w roku 1903.

W roku 1903 według sprawozdań państwowych dozorców kopalni (przysięgłych) w kopalniach węgla na Górnym Śląsku pracowało ogółem około 98 100 robotników. Dorosłych robotników, t. j. robotników po nad lat 16, było 87 799, kobiet 7 107, robotników młodocianych t. j. takich, co liczą od lat 14—16 było 2825, pomiędzy nimi było 2342 chłopców a 483 dziewczyny. Liczba kobiet pracujących i robotników młodocianych w kopalniach powiększyła się, jakeśmy już o tem pisali. W sprawozdaniach dozorców państwowych uderza przedewszystkiem to, że nie mają ani słowa nagany dla tego samego faktu. Dozórcy wszelkich obwodów górniczych, a mamy obwodów takich aż 9 na Górnym Śląsku, nie mają ani słowa nagany dla zatrudniania kobiet i dzieci. Wszyscy twierdzą, że praca na kopalniach ani zdrowiu, ani życiu ani moralności kobiet i dzieci nie szkodzi. To zachowanie się dozorców państwowych zdradza wielkie braki w zrozumieniu tak ważnej sprawy społecznej, jakich z sprawą robotniczą. Albowiem nietylko górnicy, ale wszyscy przyjaciele ludu, wszyscy obywatele państwa, a przedewszystkiem my Polacy musimy wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby praca kobiet i młodocianych robotników w kopalniach została zakazaną prawem. Jasną jest bowiem rzeczą, że pracodawcy obniżają zarobki dorosłych robotników przez to, że zastępują ich robotnikami tańszymi, t. j. kobietami i dziećmi. Statystyka sama nam daje dowody na stwierdzenie tego objawu. Wierzchowi robotnicy n. p. w roku ubiegłym zarabiali na kopalniach górnośląskich przeciętnie 2,65 mk. na dzień, a robotnicom płacili pracodawcy tylko 1,10 mk., a młodocianym robotnikom tylko 1,03 mk. dziennie. Najciemniejszy człowiek zrozumie, że pracodawcy z jednej strony wyzyskują w ten sposób kobiety, bo jest nader marna zapłata, a z drugiej strony przez to odbierają zarobek robotnikom dorosłym. Praca pod ziemią wprawdzie jest zabroniona dla robotnic, ale i na wierzchu nie powinny robić, bo jest to zajęciem nader szkodliwem pod każdem względem. Odciskanie wózków z węglem od szybu na separacyę, ładowanie węgli, odwożenie kamieni i rupieci i podobne roboty nie odpowiadają dla kobiet — a to szczególnie dla dziewczyn niżej lat 21, a pomiędzy niemi blisko połowa nie ma ponad lat 21. Otoczenie, w którem pracują kobiety jest brudne i pełne kurzu, praca kobiet zbyt długa, bo przeszło 10 godzin dziennie, licząc w to przyjście i odejście z kopalni, wszystko to rujnuje zdrowie kobiet, nie pozwala im się zajmować gospodarstwem. A przecież tu chodzi o przyszłe żony i matki dzieci naszych. Nigdzie kobiety tak wczas i tak długo nie pracują, jak na kopalniach. Ze względów moralnych, zdrowotnych i zarobkowych trzeba się domagać, aby kobietom zakazano pracę na kopalniach. U nas na Górnym Śląsku zarobki górników są tak niskie, że ojcowie, aby użyć z rodzinami, muszą dziewuchy posyłać do pracy. Ojciec powinien zarobić tyle, aby niepotrzebował zarobku córki, lecz sam mógł utrzymać i wyżywić swoją rodzinę. A jednak p. dr. Voltz mógł żądać, aby zwiększono liczbę robotnic i młodocianych robotników, a uczynić to mógł tylko dla tego, aby zwiększyć dywidendy właścicieli kopalń. Nie wypowiedział też tego otwarcie, lecz twierdził, iż dziewczyny i chłopcy nie pracując, zbijaliby bąki i psuliby się moralnie.

Tak samo ma się rzecz z robotnikami młodocianymi. Ojcowie mało zarabiają, więc chłopiec skoro wyjdzie z szkoły musi iść do roboty, aby coś zarobić. Chłopiec zarabia jaką markę dziennie i zabiera miejsce robotnikowi starszemu, któremu by pracodawca musiał płacić przeszło dwie marki. Chłopiec nierozwinięty cieleśnie marnuje zdrowie swoje, nigdy nie wyrośnie jak się należy, bo praca go zje i skurczy. Dla tego wszyscy robotnicy nie tylko we własnym osobistym interesie, ale także w interesie społecznym i narodowym powinni wołać: Precz z chłopakami z kopalni.

Zarobki w roku 1903 znów się pogorszyły. Ponieważ dozorcy państwowi nie dają nam dokładnych liczb zarobkowych, przeto przytoczymy tu zarobki z królewskich kopalń, a one dadzą nam wcale nie zły obraz stosunków górniczych z tem zastrzeżeniem, że na kopalniach prywatnych z ludźmi obchodzą się jeszcze gorzej, mniejsze dają zarobki i bardziej jeszcze napędzają do pracy. Od roku 1900 wciąż zarobki się kurczą. Górnik czyli kopacz na Górnym Śląsku zarabiał

w roku	dziennie mk.	rocznie mk.
1900	3,57	983
1901	3,52	969
1902	3,35	902
1903	3,34	900

Inni robotnicy dolni zarabiali

w roku	dziennie mk.	rocznie mk.
1900	3,14	918
1901	3,17	919
1902	3,07	873
1903	3,06	870

Dorośli robotnicy męscy zarabiali

w roku	dziennie mk.	rocznie mk.
1900	2,66	771
1901	2,69	783
1902	2,63	762
1903	2,65	765

Młodociani robotnicy zarabiali

w roku	dziennie mk.	rocznie mk.
1900	1,08	294
1901	1,09	302
1902	1,06	289
1903	1,03	280

Kobiety zarabiały

w roku	dziennie mk.	rocznie mk.
1900	1,11	311
1901	1,14	321
1902	1,11	306
1903	1,10	300

Każdy, co uważnie przejrzy sobie te liczby, przyznać musi, że z górnikami dzieje się coraz gorzej. Zarobki maleją, z ludźmi się coraz gorzej obchodzą, a pracy od ludzi coraz więcej wymagają; i o tem mogą każdego pouczyć liczby. Jeśli porównamy Górny Śląsk z innemi obwodami górniczemi w Niemczech, to przekonamy się, iż u nas z wyjątkiem obwodu dolno-śląskiego zarobki są najgorsze, że u nas zarobki się zmniejszają, a gdzieindziej się zwiększają, że u nas górnik najwięcej wydaje węgli i najdłużej pracuje.

W obwodzie górnośląskim, jakeśmy mówili, górnik czyli kopacz zarabiał w r. 1902 na dzień 3,35 mk, w r. 1903 zaś 3,34 mk, w obwodzie dortmundzkim górnik zarabiał w 1902 r. 4,57 na szychtę, w r. 1903 zaś 4,61 mk. W obwodzie Sarbrücken górnik zarabiał w r. 1902 4,07 fen. na szychtę, a w r. 1903 zaś 4,10 mk. Tam więc zarobki są nietylko większe, ale się nieco poprawiły. Tylko u nas na Górnym Śląsku jest najgorzej. Nigdzie zaś górnik nie musi wydawać tyle węgla co na Górnym Śląsku. W Saarbrücken górnik wydaje rocznie 226 ton węgla przeciętnie, w obwodzie dortmundzkim 245 ton, a u nas na Górnym Śląsku na jednego górnika przypada aż 309 ton rocznie.

Czemu u nas jest tak źle? Czemu człowiek musi najwięcej pracować, czemu najmniej zarobi, czemu się z nim najgorzej obchodzą? Tylko walką bezustanną można zdobyć lepsze warunki pracy i lepsze zarobki. Lecz aby walczyć, na to trzeba oświaty, jedności i miłości braterskiej. A tego wszystkiego u nas niema. Do oświaty lud garnie się za mało. Za mało czytuje gazet swoich, które pouczają go o prawach jego, które dają mu oświatę, a za wiele czyta różne »blaty« i »ancajgry«, wydawane przez pracodawców, lub też od nich zależne. Z tych niczego się nie nauczą, niczego się nie dowiedzą. Przeciwnie pisma te robotników ogłupiają, rozbijają jedność i miłość braterską. Robotnicy sami nie dbają, aby pomiędzy nimi była zgoda. Wszędzie pełno jest liziłapów, którzy szpiegują kamratów, zdradzają ich na każdym kroku. Robotnicy nie rozumieją znaczenia organizacyi, nie umieją w niej wytrwać. A lepiej nie będzie nigdy, dopóki oświata się nie wzmoże, dopóki nie stworzymy silnej organizacyi robotniczej. O tem więc myślcie bracia i przygotowujcie rolę dla organizacyi na podstawach nowoczesnych, ale polskich i chrześciańskich.

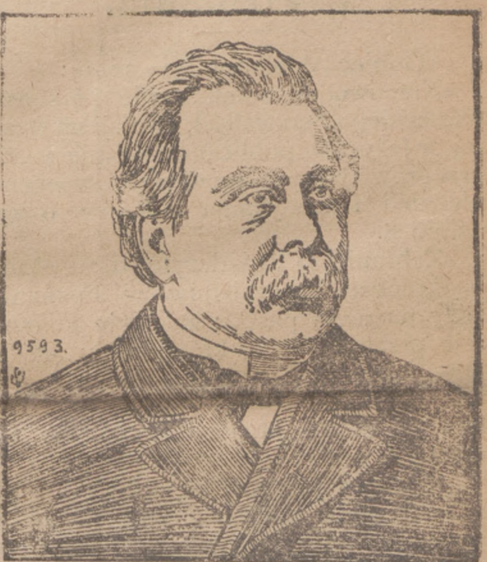
Zamordowanie ministra Plehwego.

W czwartek rozniósł telegraf po całym świecie cywilizowanym wiadomość, że w Petersburgu na ministra spraw wewnętrznych Plehwego, w chwili gdy tenże chciał wyjechać z raportem do cara, rzucono bombę, która położyła go trupem na miejscu.

Wiadomość tę przyjęto po za granicami państwa rosyjskiego dość chłodno, nawet nieliberalne gazety podnoszą zarzuty, że zmarły minister wydawał tak brutalne rozporządzenia i należy się tylko dziwić, że już dawno nie urządzono zamachu na niego. W Rosyi liberalnej przyjęto wiadomość o zamordowaniu Plehwego nieomal z radością, chociaż zwolennicy polityki absolutystycznej i reakcyjnej żądają, aby rząd ostro karał tych, którzy otwarcie okazują, że są niezadowoleni z obecnego ustroju państwowego i dążą do konstytucyi. Jednak liczba reakcyonistów maleje z każdym dniem, przeciwnicy zaś mają coraz to większe wpływy.

Już po zamordowaniu poprzednika Plehwego, ministra Sipiagina, przypuszczano, że tekę ministeryalną spraw wewnętrznych obejmie mąż postępowy, który carowi zwróci uwagę na panujące wśród poddanych rosyjskich niezadowolenie i na potrzebne przekształcenie państwa absolutystycznego na państwo konstytucyjne.

Nadzieja ta okazała się płonną, gdy po zamordowaniu Sipiagina zamianowano 18 czerwca 1902 r. ministrem spraw wewnętrznych Plewego. Mąż ten nie pozostawił ani chwili złudzenia co do swego charakteru i dążności: stanął na czele polityki absolutystycznej i reakcyjnej, ciężką ręką zaciążył nad wszelkiemi dążnościami wolnościowemi społeczeństwa rosyjskiego, okazał się zniezmordowanym w walce z rewolucyonistami a nawet z liberałami bardzo niewinnych odcieni.



Minister Plehwe †.

Usiłowania jego wywołały skutek wręcz przeciwny: nigdy więzienia rosyjskie nie były tak przepełnione przestępcami politycznymi, nigdy wstrząśnienia wewnętrzne w Rosyi nie były tak częste i gwałtowne. W walce z »kramołą« Plehwe chwytał się radykalnych środków: gdy doszedł do przekonania, że żydzi rosyjscy odgrywają znaczną rolę w ruchu socyalistycznym, nie wahał się rzucić na nich krwawego postrachu przez wywołanie rzezi kiszyniewskiej.

Istotnie krwawy ten środek okazał się do pewnego stopnia skutecznym, ruch socyalistyczny w Rosyi osłabł nieco. Bezwzględne i surowe represye, jakie stosował Plehwe, stłumiły również, znacznie już zresztą wyczerpany jeszcze za Sypiagina ruch wśród młodzieży uniwersyteckiej. Względem ziemstw i ich liberalnych dążności Plehwe, okazał się równie bezwzględnym jak jego poprzednik, czuwał pilnie by nie wychodziły z zakresu spraw ściśle ekonomicznych, by nie zdołały wytworzyć jakiejś ogólniejszej organizacyi czynników społecznych.

W stosunku do »kresów« Plehwe był również zwolennikiem i inicyatorem polityki centralistycznej i rusyfikacyjnej. Tylko ugodowcy nasi łudzili się przez jakiś czas po pobycie Plehwego w Warszawie, że zechce on się oprzeć na konserwatywnych elementach Polski i Finlandyi w walce z »wrogami wewnętrznymi«.

Popieranie polityki bezwzględnej rusyfikacyi w Finlandyi, powodzenie planów Czertkowa co do rusyfikacyjnych zmian w Tow. Kred. Ziemskiem w Królestwie, projekty ograniczenia samorządu gminnego — wszystko to wykazywało, że słowa, jakie wyrzekł Plehwe przy obejmowaniu urzędu po Sipiaginie »błagam Najwyższego o obdarzenie mnie siłami moralnemi, abym mógł

przykład ten (Sipiagina) naśladować« — nie były retorycznym frazesem, ale istotnie streszczały treść polityki jego.

Plehwe nie przeczuwał wówczas, że i rewolucyoniści zechcą »naśladować przykład« Bałmaszewa, że i on, jak jego poprzednik, zginie śmiercią gwałtowną z ręki »wroga wewnętrznego«.

Istotnie Plehwe wykazał odwagi dużo, odwagi nawet prowokacyjnej względem rewolucyonistów. Ale i wrogowie, z którymi Plehwe walczył, okazali się godnymi jego przeciwnikami i im odwagi nie zabrakło.

W powszechnej opinii politycznej Plehwe uchodził za ostatniego godnego obrońcę absolutyzmu, za owego ciemnego geniusza w oczach jednych, jasnego w oczach drugich, który potrafi jeszcze wydźwignąć carat z odmętu zamieszek wewnętrznych. Nad chłodnemi zwłokami Plehwego carat musi załamać ręce i powiedzieć z rozpaczą: »Nie mamy męża«!

Wśród współczesnej carskiej, absolutystycznej Rosyi niema z pewnością godnego co do zdolności, talentu i charakteru następcy Plehwego.

W tak krótkim przeciągu [illegible] — Bogolepow, Sipiagin, [illegible] i szereg zamach[illegible] i zabójstw pomniejszych, [illegible]zych i niższych urzędników — to przerażające »Mane Tekel Fares« dla dzisiejszego systemu rządowego w Rosyi. Znaczenie samego faktu podnosi ogromnie to, że zdarzył się podczas wojny, gdy wszystkie moralne siły społeczeństwa rosyjskiego powinneby, zdawałoby się, być skierowane wypadki zewnętrzne.

Fiasko socyalistów w Poznaniu.

»Goniec Wielkopolski« pisze:

Niepowołani opiekunowie personalu kupieckiego, socyaliści, zwołali na wczoraj w Jeżycach publiczne zebranie w celu przeprowadzenia zupełnego święcenia niedzieli i zamykania składów o godzinie 8.

Zebranie to świadczyło o zupełnem bankructwie socyalistów w Poznaniu. Były na niem pustki; zaledwie kilkanaście przybyło osób, które zajęły miejsca przy bocznych stołach, podczas gdy sala była pusta. Przybyły też dwie kobiety, które atoli wcześnie się wyniosły.

Mimo to zebranie się odbyło. Przemawiał wódz socyalistyczny p. Haase, przybyły aż z Katowic. Prawił on o wszystkiem innem bardzo szeroko, lecz o święceniu niedzieli i zamykaniu składów o ósmej jak najmniej. Powiedział zaraz na wstępie, że pomocnicy handlowi muszą stanąć na stanowisku walki klasowej, aby dla siebie cośkolwiek uzyskać, bo od dobrych chęci rządu i szefów, mało mogą się spodziewać. Przedewszystkiem t. zw. harmonia między szefem a robotnikiem do niczego nie prowadzi. Następnie zastanawiał się nad możliwością strajku w zawodzie handlowym. Płaca pomocników handlowych nie jest wystarczającą, a stołowanie i mieszkanie u pryncypałów odbiera kupczykom wszelką wolność. Przeciw temu wzywał do walki; tylko radykalną drogą się coś uzyska. Aby dla pomocników handlowych wywalczyć zupełne święcenie niedzieli i zamknięcie składów o godz. 8, wynalazł ten pan szczególny i ciekawy sposób, bo wezwał 4000 zorganizowanych robotników w Poznaniu, aby po ósmej i w niedzielę nic nie kupowali, i przedłożył odpowiednią rezolucyę.

Taką mrzonką, takim tanim sposobem pragnął widocznie p. Haase wziąć na lep socyalistyczny personał handlowy. Zaiste potrzeba dużo naiwności, aby takiemi niemądremi kawałami szerzyć propagandę socyalistyczną. Chociażby 4000 robotników poszło za głosem pana Haasego, w co w Poznaniu zapewne nikt nie uwierzy, to owe 4000 robotników nie są jedynymi odbiorcami kupców. Gdyby kupcy tylko na 4000 robotników byli skazani, poszliby wszyscy z torbami wraz z całym personałem handlowym, którego liczba w Poznaniu jest większą niż owe 4000 robotników, a i z tych lwia część została przez socyalistów uwiedzioną i należy jedynie do ich organizacyi ze względu na materyalne korzyści, a nie z przekonań socyalistycznych, jak się to może wydawać p. Haasemu.

Podczas dyskusyi, nudnej, banalnej a przewlokłej, trwającej do blisko 1 w nocy, głównie ludzie z pod znaku Hirsch-Dunckera zbijali wywody p. Haasego i protestowali przeciwko jego banalnej, mającej jedynie znaczenie agitatorskie dla socyalizmu rezolucyi.

W końcu »referent« widząc już salę prawie zupełnie pustą, rezolucyę swoją schował na lepsze czasy, kontentując się wezwaniem robotników, aby oni zajęli się sprawą... personału handlowego i nic nie kupowali w niedzielę i po godzinie 8.

Na tem skończyła się cała parada — kilku obecnych murarzy pokiwało głową, wysuszywszy poprzednio sporą liczbę kufli piwa i rozeszli się. Pomocników handlowych było zaledwie kilku, z pod znaku Hirsch-Dunckera, którzy po to tylko przyszli, aby przeciwko narzuconej opiece socyalistów zaprotestować.

Rozprawiano tylko po niemiecku.

Polska.

Zabór pruski.

Rewizye policyjne.

Ciągłe wizyty policyi odbywają się w »Księgarni Polskiej« K. Kerbera w Berlinie. Policya nieomal codziennie odwiedza ją i podaje jej spis obecnie przez pruskie izby karne zakazanych książek z prośbą grzeczną o wydanie takowych, skoro się znajdują na składzie.

Proces prasowy.

Poznańska Izba karna skazała wczoraj redaktora »Pracy«, p. Macieja Wierzbińskiego, o rzekomą obrazę wyższych urzędników, którzy brali udział w odsłonięciu pomnika Bismarcka w Poznaniu, na 300 mk. kary. Tej obrazy miał się dopuścić w artykule p. t. »Żelazny kanclerz«, umieszczonym swego czasu w »Pracy«. Ówczesny redaktor odpowiedzialny p. Lisowski, twierdził, że pan Wierzbiński napisał ten artykuł. Oskarżony temu zaprzeczył.

„Warthenburg."

Taką śliczną nazwę planują dla Poznania hakatyści. W »Ostd. Rundschau« proponuje jakiś hakatysta, żeby Inowrocław przechrzcić na Jung-Leslau, bo to jest właściwie historyczna (!) nazwa tego miasta. Prowincya poznańska winna otrzymać »historyczną« nazwę »Südpreussen«, a niemniej Poznań powinien otrzymać odpowiednią nazwę, żeby Polacy raz na zawsze wiedzieli, że tam polscy królowie zasiadać nie będą.

Wiadomości ze świata.

9½ godzinna praca dzienna.

Minister robót publicznych p. von Budde ma podług doniesienia »Germanii« zamiar zaprowadzić 9 i pół godzinny dzień pracy dla robotników w warsztatach państwowych. Podług nowego planu więc pracowałby robotnik latem: od kwadrans na 7-mą do 12-tej i od pół do 2-giej do pół do 6-tej, zimą: od trzy kwadranse na 7-mą do pół do 1-szej i od 2-giej do 6-tej wieczorem.

W sprawie traktatu niemiecko-rosyjskiego.

Półurzędowa »Köln. Zeitung« pisze, że pobyt kanclerza hr. Bülowa w Berlinie świadczy o tem, iż chodzi o załatwienie szeregu spraw, których nie załatwiono w Norderney. Nie ulega wątpliwości, że najważniejszą sprawą jest traktat handlowy niemiecko-rosyjski. Spodziewać się można, że jeśli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, jeszcze w tym tygodniu traktat zostanie zawarty.

Wczoraj, jak czytamy w półurzędowej »Nordd. Allg. Ztg.«, odbyło się pod przewodnictwem hr. Bülowa posiedzenie ministerstwa, na które powołany został telegraficznie minister wojny. Posiedzenie to ma podobno związek ze sprawą traktatu.

Doniesienie z Petersburga potwierdza dawniejszą wiadomość, że Rosya w nowym traktacie handlowym z Niemcami otrzyma koncesye co do eksportu bydła do Niemiec.

Bawarski minister wojny Asch, który popełnił kłamstwo w izbie poselskiej, pozostaje na swojem stanowisku. Książę rejent nie zgodził się bowiem na żądaną dymisyę. Oświadczył on ministrowi, że ma do niego zaufanie i pragnie, aby pozostał w urzędzie. Prasa niemiecka daje wyraz swemu oburzeniu z powodu tego sensacyjnego zajścia.



Wielki książę Borys,
o ktorym rozpisywały się gazety z powodu zajścia, jakie miał z Kuropatkinem, i którego namiestnik Aleksejew zrobił starszym oficerem do specyalnych poruczeń jen. Kuropatkina.

Biskup Strossmayer, o którego śmierci donosiły już pisma i napisały mu obszerne nekrologi, odzyskał zdrowie. Jak telegrafują z Osieka, biskup odjedzie dnia 30 b. m. do Diakovaru.

[illegible]azkami

pragniemy szan. czytelników odtąd przedstawiać najważniejsze wypadki, które się dzieją w świecie. Nowe to ulepszenie świadczy, że jest naszem staraniem, żeby szan. czytelników pod każdym względem zadowolić.

Niech i nasi czytelnicy poprą nasze zamiary i zdobędą nam jak największą

OJCZYM.

14) (Ciąg dalszy.)

— Piękny strumyk, — wtrącił młody Nemrod, — najmniej ze cztery sążnie i woda głęboka.

— Przyznam się, że na takie igraszki, w dzisiejszych czasach szkoda... konia, — wtrąciła złośliwie Polcia.

— A co? dobrze ci, — dodał drugi młody człowiek.

— Ma pani zupełną słuszność, rzekł łagodnie Artur, — poprawię się, siwka mego, który oczywiście zdać się może niezadługo, będę oszczędzał... bardziej jak siebie... — dodał z przyciskiem.

W miłości każde słówko, każda intonacya ma znaczenie wielkie. To, co dla obojętnych jest pustem słowem, dla zakochanych mieści w sobie myśl wagi niezmiernej. Przed chwilą Polcia była gotową serdecznie nadokuczać Arturowi, ale ostatnich parę wyrazów rozbroiło ją zupełnie. Widziała w nich wymówkę, czuła wyrzut prawie... Powiedzieć nic nie śmiała, ale podniosła oczy z takim wyrazem uczucia, że tylko tacy nowicyusze, jakimi byli obaj przyjaciele Artura i Feluś, mogli niedostrzedz, co w tem spojrzeniu się mieści. Ale pojął to doskonale Artur, i biorąc drobniutką rączkę Polci rzekł głosem miękkim i uczucia pełnym:

— Tak, raz jeszcze dziękuję pani za tę nauczkę... skorzystam z niej i nie będę już rzek przesadzać.

Na scenę tę nikt z osób w saloniku będących nie uważał, a ci co patrzeli na nią, znaczenia jej pojąć nie byli w stanie. W chwili jednak, gdy Artur trzymał rękę Poli, a spojrzenia ich grały jak świat stary, a przecież wiecznie uroczy duet miłości, drzwi się otworzyły i stanął w nich gospodarz domu. Przenikliwy wzrok jego padł prosto na młodych ludzi, i brwi się zsunęły, a dolna warga nieznacznie zatrzęsła. Ale wytrawny ex-mecenas powściągnął się natychmiast i najuprzejmiejszym, na jaki się mógł zdobyć, głosem rzekł:

— Zosiu, śniadanie na stole, może poprosisz łaskawych panów.

Na wezwanie to, siedzący koło gospodyni mężczyźni powstali; sędzia podagryk podał ramię pani Piotrowiczowej, a za tą parą po wszystkich zwykłych w takich razach ceremoniach i kłanianiach się we drzwiach wyszło całe męskie towarzystwo.

— A ty Polciu nie idziesz z nami, — rzekł Piotrowicz wychodzący za gośćmi do Poli, która sama w saloniku została.

— Zaraz tam nadejdę — odpowiedziało z roztargnieniem dziewczę i siadło na krzesło.

— Hm... hm... — mruczał między zębami stary wyjadacz... — nie dobrze... nie dobrze... a mówiłem, że tak będzie... Ale z temi babami!...

Tymczasem dziewczę zostało samo. Jak siadła, tak siedziała czas jakiś, bez ruchu, z rączkami na dół opuszczonemi, z oczętami w podłogę wlepionemi, myśląc głęboko, czy też marząc o czemś.

Polcia myślała, umysł jej pracował nad rozwiązaniem zagadki, która w tej chwili, jej zdaniem, kryła w sobie jej śmierć lub życie. A historya tej zagadki taka: Zaledwie przybywszy na wieś przed trzema laty, od każdego prawie sąsiada, na każdem zebraniu liczniejszem słyszała coś o Karlinie i jego dziedzicu Arturze Karlińskim, a słyszała bardzo rozmaicie. Niektórzy go chwalili bardzo, większość jednak najgorzej się o nim wyrażała. Pierwsi wynosili pod obłoki jego zdolności, wykształcenie, jego sposób obejścia się, jego odwagę, serdeczność, gotowość do usług i na poparcie przytaczali mnóstwo szczegółów. Była to po większej części młodzież, która mimo jego wyższości umysłowej lubiła go bardzo.

Natomiast starsi, poważniejsi, uważali go za marnotrawcę, półgłówka, demoralizatora młodzieży i uwodziciela kobiet. Dziwy opowiadano o hulankach i orgiach, jakie się w Karlinie miały niby odbywać, o szaleństwach, jakie tam wyprawiano, o miłosnych awanturach Artura.

Choć nie wszystkie, część jednak pewna tych gawęd obiła się o uszy dziewczyny, Karliński stał się dla niej istotą jakąś bajeczną, niby bohaterem romansu, którego i pragnęła i lękała się poznać. Z tego co słyszała, wyrobiło się w niej więcej wstrętu i strachu jak sympatyi, ale była nim zajęta, rozgorączkowana, przepełniona, a zaciekawienie jest już przedsionkiem do świątyni miłości.

W takiem będąc usposobieniu, a z drugiej strony stojąc właśnie na progu tej idealnej epoki kobiecego życia, które się jej dziewictwem nazywa, pełna nieokreślonych pragnień, marzeń chaotycznych, i znów niepokojących, na rok prawie przed chwilą, o której mówimy, Pola poznała Artura. Ale Artur był już wtedy innym. Było to po wypadkach warszawskich, a Karliński był jednym z tamtoczesnych bohaterów, nad którymi do zbytku się unoszono. Jakby oczyszczony chrztem krwawym, młody hulaka zmienił się od razu do niepoznania. Zerwał z życiem poprzedniem, a na czole jego obok świeżej blizny, wypiętnowała się myśl poważna i szlachetna.

Od razu też prawie, a przynajmniej po kilku spotkaniach Polcia na wiadomość fałszywą, że Karliński aresztowany, czuła takie ściśnienie serca, taką rozpacz okropną, że przyznać się musiała przed sobą, iż go kocha. Ale on?... On, zdawało się także, iż dzieli to uczucie. Wszędzie gdzie mógł, starał się z nią widywać, rozmawiał z nią długo i często, a czasami tak się w nią wpatrywał, że biednej dziewczynie serce z rozkoszy chciało z piersi wyskoczyć. Wtedy Pola oddawała się cała marzeniom złotym. Nie widziała bowiem, coby między niemi stanąć na przeszkodzie mogło. Wprawdzie ojczym nienawidził młodego sąsiada, który go lekko i prawie pogardliwie traktował, ale za to babcia była w nim doprawdy rozkochana, a matka lubiła go serdecznie. Zresztą rozpieszczona i niepojmująca oporu jedynaczka była pewna, że zrobi co zechce. Tak sobie wszystko obmyśliwszy, Pola postanowiła nie kryć się przed Arturem z uczuciami swemi, i umyślnie tak postępowała, żeby go ośmielić. Niech czytelniczki nasze temu się nie dziwią, ani kroku tego nie biorą za złe bohaterce naszej. Dawno już ktoś powiedział, że nic zuchwalszego jak niewinność. Ale zaledwo Artur spostrzegł to uczucie w młodem dziewczęciu, natychmiast postępowanie swe zmienił, stał się chłodniejszym, trzymającym się z daleka, czasem szyderczym. Nie był przecież takim zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

liczbę czytelników, gdyż tylko przy wielkiej liczbie czytelników możemy ciągłe ulepszenia w wydawnictwie naszem zaprowadzać. Teraz skoro nowy miesiąc nadchodzi, jest najlepsza sposobność zdobywać nowych czytelników. Na sierpień i wrzesień kosztuje »Górnoślązak« 1 markę i 8 fen., z odnoszeniem do domu 30 fen. więcej.

Nowym czytelnikom przyślemy książeczkę »Piękne przykłady Polaków i Polek«, skoro nam nadeślą dokładny adres.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

— *Sprostowanie.* W wczorajszym, sobotnim numerze »Górnoślązaka« zakradł się błąd drukarski w wstępnym artykule o przepisach ochronnych dla cynkowni. W drugim łamie, czwarty wiersz od góry, zamiast: robotnicy mają przystęp itd. musi być: *robotnice* mają przystęp do pieców itd. Na pomyłkę tę zwracamy czytelnikom uwagę, gdyż inaczej miejsce to byłoby zupełnie niezrozumiałem.

— Ze wszech stron Śląska donoszą o obfitych deszczach, które spadły w dniach ostatnich. Deszcze te są prawdziwem dobrodziejstwem dla roślin w polach i zdołają może w części uratować to, czego gorące promienie słoneczne ostatnich tygodni jeszcze zupełnie nie wypaliły. W każdym razie potrzebaby jeszcze dużo, dużo deszczu. Niestety tylko deszczom towarzyszyły gwałtowne burze, które także dużo wyrządziły szkody. Ze wszech stron słychać o pożarach, które wznieciły gromy, niszcząc budynki, dobytek i żniwo tegoroczne, o ile znajduje się już w stodołach. — Ciężki to znów rok dla Śląska, który już w zeszłym roku tak ogromne poniósł szkody przez straszną powódź.

— **Katowice.** Na stanowisko radcy m. przy tutejszym magistracie w miejsce ustępującego radcy Quehla zgłosiło się 11 kandydatów, z których trzech tylko wnijdzie do ściślejszych wyborów, i to asesorzy sądowi Lautsch z Brandenburga, dr. Boksch z Poczdamu i dr. Friedel z Gliwic.

— W czwartek rano poniósł nieszczęśliwy wypadek 50-letni cieśla Klein, zatrudniony na budowli Gebauera przy ul. Beaty. Spadł on z wysokości drugiego piętra na ziemię, przyczem złamał rękę i nogę i prócz tego odniósł jeszcze ciężkie obrażenia wewnętrzne, tak że trzeba go było odwieść do lazaretu.

Bogucice. W czwartkowym numerze »Górnoślązaka« umieściliśmy korespondencyę, omawiającą wystąpienie ks. kapelana Puchera z Bogucic na pogrzebie zmarłej nagle Pauliny Zielińskiej. Korespondencyę tę ogłosiliśmy, opierając się na piśmiennem zeznaniu 17 uczestników pogrzebu.

Obecnie w sprawie tej nadsyła nam ks. Pucher następujące

Oświadczenie:

1) Nieprawdą zupełną jest, jakobym był powiedział, że P. Zielińska nie jest dobrą katoliczką, ponieważ czytuje »Górnoślązaka.« Wprawdzie pytałem się w zakrystyi męża zmarłej, czy czyta »Górnoślązaka«, lecz uczyniłem to tylko dla tego, aby się przekonać, czy można wierzyć w to, co mi o Z. opowiadano. Gdy mi na pytanie odpowiedział przytakująco, *żadnych wyrzutów* mu z tego powodu nie czyniłem.

2) Nieprawdą jest, jakobym był prosił męża zmarłej o to, abym mógł wypowiedzieć kilka słów nad grobem; to się u nas samo przez się rozumie. Gdy go się wypytałem o stosunki domowe, przeciwnie jeszcze uniewinniałem się, że nad grobem będę mógł tylko kilka słów powiedzieć, ponieważ — jak sam widzi — jestem chory.

3) Nieprawdą jest, jakobym był nad grobem powiedział: »zmarła czytała złe pisma i za to spotkała ją kara Boża, gdyż nie mogła się już z Panem Bogiem pojednać i t. d. natomiast powiedziałem: »Słyszę, że w domu tym niekoniecznie panuje posłuszeństwo i szacunek dla kościoła i duchowieństwa. Może właśnie dla tego Pan Bóg zesłał jej nagłą śmierć, tak że nie mogła już przyjąć Komunii świętej i ostatniego namaszczenia z rąk kapłana.«

Powiedziałem to nie dla tego, aby zmarłą o coś złego pomawiać, lecz dla tego, aby obecnych pouczyć i napomnieć, aby wiernie trzymali się kościoła katolickiego i duchowieństwa.

To przecież nie jest zwalczaniem »Górnoślązaka«, a ja jestem tak bardzo zadowolonym, żę mamy trochę spokoju! — że atoli tutaj prawdę mówię, to zaręczam słowem kapłańskiem.

Co się tyczy zajść w zakrystyi, to mogą wszystko dokładnie przedstawić obaj kościelni, a na cmentarzu było tak dużo ludzi, że nie mam obawy, aby znaleźć świadków prawdy.

Z szacunkiem

Ks. Pucher, kapelan.

Wobec powyższego oświadczenia nie poruszamy już faktów, którym ks. Pŭcher pod słowem kapłańskiem zaprzeczył. Lecz w własnem orzeczeniu ks. Puchera jest jeszcze to i owo niejasnem. I tak najpierw niezrozumiałem jest, w jakim związku stać może kwestya, czy Zieliński czyta »Górnoślązaka« lub nie, z czynionemi mu rzekomo zarzutami, o których się ks. Pucher pobocznie dowiedział. Wartoby rzeczywiście poznać te zarzuty, których słuszność, zdaniem ks. Puchera, zależała od tego, czy Z. czyta »Gornoślązaka« lub nie. Dalej wartoby się też dowiedzieć, na jakiem to doniesieniu opierał ks. Pucher swe słowa: »słyszę, że w domu tym niekoniecznie panuje posłuszeństwo i szacunek dla kościoła i duchowieństwa itd.«

Zieliński był świadkiem w znanym naszym procesie bytomskim, a przecież chyba tego nie można uważać za dowód nieposłuszeństwa i braku szacunku dla kościoła i duchowieństwa?

Aby więc podobnym domysłom zapobiedz, sądzimy, że dobrze byłoby, aby ks. kapelan Pucher dla zupełnego wyświetlenia sprawy jeszcze i powyższe dwa punkty wyjaśnił.

Dąb. Trochę zbyt energiczną żonę posiada tutejszy inwalid Przybyłka. Pokłócił on się w tych dniach ze swą połowicą, lecz źle na tem wyszedł, gdyż ta chwyciła za nóż, którym zadała mężowi ciężką ranę na głowie, tak że pozostanie mu pamiątka, choć niezbyt miła. Energicznej żonie atoli także jeszcze coś się oberwie — przed sądem.

Mikołów. Dnia 25 lipca o godz. 4 po południu został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy panną Józefą Bednarek z Mikołowa a panem Franciszkiem Szymańskim właścicielem drogeryi (pod krzyżem) w Józefowcu, rodakiem z Poznańskiego.

Aktu ślubnego dokonał ks. Kapica. Gości weselnych przyjmowali rodzice panny młodej z prawdziwie staropolską gościnnością, gdzie się bawiono zgodnie i ochoczo aż do samego rana. Młodemu państwu »Szczęść Boże«!

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Kuroki Polakiem.

Berlin, 29 lipca. »Berl. Tagebl.« zamieszcza list studenta japońskiego, Oszima, który jest siostrzeńcem jenerała Kurokiego. Oszima stwierdza *na podstawie autentycznych dowodów, że jego wuj jen. Kuroki jest synem sz achcica i oficera polskiego Kurowskiego.* Kurowski, który brał udział w kampanii 1831 roku, wyemigrował potem zagranicę, był w Paryżu, w Turcyi i wstąpiwszy do legionu holenderskiego, był na wyspie Borneo. Stąd zrobił wycieczkę do Japonii, gdzie poznał pewną dziewczynę, — zakochał się w niej i pojął ją za żonę. *Synem z tego małżeństwa jest właśnie jen. Kuroki,* bohater z nad Jalu. Nazwisko swoje rodowe Kurowski zmienił na Kuroki, gdyż Japończycy nie potrafiliby nazwiska w ten sposób wymawiać.

Ojciec na łożu śmierci prosił syna, aby pamiętał o zemście na Rosyi, za losy nieszczęśliwej Polski.

Jenerał do dzisiaj nosi sygnet z herbem rodziny, cała rodzina nie nazywa go inaczej jak: Polakiem.

Bitwe pod Tasziczao.

Tokio, 20 lipca. (Urzędownie). Jenerał Oku donosi: Japońska armia rozpoczęła dnia 24-go b. m. atak na nieprzyjaciela, który zajął stanowisko koło Tapinglin i na innych wzgórzach w pobliżu Tasziczao. Linia operacyjna nieprzyjaciela rozciągała się od wschodu na zachód na długość 10 mil. Nieprzyjaciel liczy około 5 dywizyi i posiadał co namniej 100 dział. Nasze prawo skrzydło dosięgło wzgórz, odległych o 3 kilometry na południowy zachód od Tapinglin, poczem z obu stron rozpoczęła artylerya ogień. Nasz front aż do zmierzchu był wystawiony na ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, podczas gdy teren nie pozwalał naszej artyleryi brać należytego udziału w walce.

O godz. 10 wieczorem oddział naszego prawego skrzydła wyparł nieprzyjaciela z jego stanowiska.

Tokio, 29 lipca. Jenerał Oku donosi, że japońska armia ścigała nieprzyjaciela po walce dnia 25 b m. na północ od Tasziczao. Niuczatun stoi w płomieniach.

Kuropatkin ranny.

Berlin, 29 lipca. »Loc. Anz.« donosi z Tokio na podstawie nadeszłych tam wiadomości, że w Litwie pod Tasziczao jen. Kuropatkin miał odnieść ranę w lewą łopatkę.

Petersburg, 29 lipca. Rosyjska agencya tel. zaprzecza wiadomości podanej przez dzienniki, jakoby jenerał Kuropatkin był ranny.

Pod Portem Artura.

Berlin, 29 lipca. »Berl. Localanz.« donosi, że Japończycy prowadzą prace oblężnicze pod Portem Artura bardzo umiejętnie i z wielkiemi ostrożnościami. Roboty prowadzone są tylko w nocy.

Ogólnego ataku na Port Artura przy udziale 80.000 żołnierzy należy się spodziewać w najbliższych dniach.

Londyn, 29 lipca. »Daily Mail donosi z Jokohamy pod datą wczorajszą, że atak na Port Artura się rozpoczął.

To samo donosi »Daily Telegraph« z Szanghaju.

Akcya floty angielskiej.

Aleksandrya, 29 lipca. Angielska eskadra wyruszyła z Suezu na pełne morze.

Eskadra Władywostocka.

Nowy Jork, 29 lipca. Z powodu akcyi eskadry władywostockiej obawiają się tu o los parowca »Korea« który oddalony obecnie o dzień drogi od Japonii, wiezie milion dolarów, z czego 145.000 przeznaczonych jest dla Japonii. Przesyłka ta może być łatwo wzięta za kontrabandę.

Traktat handlowy między Rosyą i Niemcami.

Berlin, 29 lipca. Nowy traktat handlowy między Rosyą i Niemcami podpisali wczoraj kanclerz rzeszy niemieckiej, hr. Bülow i prezydent ministeryum rosyjskiego Witte.

Szczegóły traktatu nie są jeszcze publiczności znane.

Zamach na Murawiewa?

Petersburg, 29 lipca. W chwili, gdy hr. Murawiew miał jechać z południowym raportem do Peterhofu, do pociągu rzucono bombę, która jednak nie eksplodowała.

Urzędownie zaprzeczają, jakoby to miała być bomba, a twierdzą, że był to duży kamień.

Petersburg, 29 lipca. Gdy minister sprawiedliwości Murawiew wczoraj o godz. 2 po południu jechał do Peterhofu celem zdania sprawozdania, wybił ktoś okno w wagonie kamieniem.

Sprawcy nie wykryto dotąd.

Zamordowanie Plehwego.

Londyn, 29 lipca. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Plehwe około godziny 10 przed południem jechał na dworzec, udając się do Peterhofu. Gdy powóz ministra znajdował się w pobliżu hotelu »Miasto Warszawa« położonego koło dworca warszawskiego, rzucił młody człowiek z restauracyi bombę do powozu. Bomba oderwała ministrowi lewą rękę i obie nogi. Minister, równie jak woźnica, zginął na miejscu. Powóz zdruzgotany, a konie w kawałki poszarpane. Sprawca zamachu został na miejscu ujęty.

Berlin, 29 lipca. O zamachu na Plehwego krążą dwie wersye.

Według jednej, z restauracyi hotelu warszawskiego rzucono dwie bomby. Pierwsza nie eksplodowała, natomiast wybuch drugiej sprowadził katastrofę.

Minister jechał w zamkniętej karecie z lekkiej blachy stalowej i siatki drucianej. Wybuch był tak silny; ze nietylko poszarpał powóz ministra, ale zniszczył drugi powóz, jadący w pewnem oddaleniu z dwoma wyższymi urzędnikami policyjnymi. Obaj urzędnicy odnieśli ciężkie rany.

Ciężko ranny jest również ajent policyjny, który jechał na bicyklu przed powozem Plehwego.

Ranę odniósł również przechodzący tamtędy kapitan gwardyi Świeciński, który jednak miał tyle jeszcze przytomności, że dosłyszał słowa, które sprawca zamachu rzucił w stronę ministra:

»To dopiero początek! ja nie jestem jedynym! wszyscy ministrowie muszą tak zginąć«!

Według drugiej wersyi, na jadącego ministra rzucono bombę nie z restauracyi, lecz z automobilu. Gdy automobil mijał powóz ministra, jeden z siedzących w nim miał rzucić bombę, która eksplodowała.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Baczność druhowie! Zlot nasz okręgowy odbedzie się już za trzy tygodnie, więc wzywam wszystkich ćwiczących druhów, aby ten krótki czas jeszcze jak najwięcej wykorzystali; ani jednej lekcyi ćwiczeń nie wolno nam opuścić, jeżeli chcemy licznie i godnie ne zlocie wystąpić. Kto bowiem nie będzie zupełnie pewnym w ćwiczeniach, czy to wolnych, czy laskami, albo lancami, ten na zlotowym boisku wystąpić nie może. Proszę więc, przechodźcie druhowie regularnie i punktualnie na ćwiczenia, gdyż dużo jeszcze musimy nad sobą pracować.

Czołem! Naczelnik.

Bytom. Towarzystwo górnośląskich Przemysłowców odbędzie swe przyszłe posiedzenie w niedzielę 31 b. m. wyjątkowo *o godzinie 7½ wieczorem* na sali domu katolickich towarzystw. O liczny udział członków i gości uprasza

Zarząd.

Biskupice. W niedzielę dnia 31-go lipca bierze Tow. katolickich młodzieńców i mężów udział w zabawie Związku katolickich robotników w Łabętach. Dla tego uprasza się szan. członków, żeby się wszyscy o godzinie 12-tej zgromadzili na sali p. Muskalli, skąd pojedziemy kolejką do Zabrza, a z Zabrza główną koleją do Łabęt. Członkowie niech się stawią z oznakami.

Zarząd.

Biertułtowy. Posiedzenie związku pod opieką św. Józefa odbędzie się w niedzielę 31 lipca po południu o godz. 6-tej w lokalu p. Nowaka, Szanownych członków prosimy o liczne przybycie na zebranie.

Poczta redakcyi.

Z powodu wyjazdu redaktorów w poniedziałek, 1. sierpnia, biuro obrony prawnej jest zamknięte.

Wiarusowi naszemu w Warszowicach. Niech Pan zażali się na listowego na poczcie, wówczas nie będzie zapominał oddawać Panu gazety. Gdyby Panu było za trudno, napisać zażalenie, niech się Pan do nas zgłosi i my się upomnimy za Pana. Gdy »panoczkowie i panuchna« nie odpowiądają na pozdrowienie, wtenczas niech gospodarze już się nie kłaniają.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu

Odgłosy wojny.

Wzruszający list żołnierza Polaka z placu boju.

Z Warszawy otrzymał »Czas« krakowski następujący list, pisany przez żołnierza Polaka z placu boju:

Kochany ojcze, żono i bracia!

W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kochany ojcze! Odebrałem od ciebie listów cztery od samego początku służby i smuci mnie bardzo, iż nie mogę ci posyłać weselszych listów. Lecz cóż zrobić? Bóg świadkiem mojego nieszczęścia. I znów odbierzesz odemnie, kochany Ojcze, smutną wiadomość, bo w przeciągu ostatnich trzech dni pochodu nie czuję, czy żyję na świecie. Bo pomyśl sobie, kochany Ojcze, w każdy dzień zrobić około 50 wiorst na takim upale, co dochodzi 40 stopni gorąca i wszystko w górach i pełnem »snarażeniu» (rynsztunku), a gdyśmy dopadli do jakiejś kałuży, utworzonej z deszczu, tośmy prawie padali, jak bydlęta, by trochę usta odwilżyć, a jak zobaczył »komandir« brygady, to kazał prawie obnażoną szablą odpędzać od wody... Teraz, kochany Ojcze, donoszę ci, że może za godzinę, a może za dwie idziemy prosto w bój następować na Japońca, a już niedaleko mamy, bo już strzały słychać u nas. Obecnie mamy dniówkę w Hajczynie, a rannych to co parę godzin idzie cały pociąg, a w pociągu mieści się po pare set sołdatów rannych, bo sam na własne oczy widziałem, a nasi nic nie mogą poradzić, bo ich armaty o 12 wiorst biją, a nasze tylko na 6 wiorst, wobec tego o wygraniu z naszej strony nie można i myśleć, bo oni wszystko w górach jak Burzy.

Teraz, kochany Ojcze, jeżeli długo odemnie listu nie odbierzesz, to możesz się dowiedzieć na Zwiadnym (wywiadowczym) Placu, czy jeszcze żyję, czy nie, bo gdy będę ranny, a dostanę się do szpitala, to ze szpitala list będę pisał. Kochany Ojcze, czemuś przez tak długi czas tak mało pisał do mnie; wiesz, iż to dla mnie uciechą dostać od ciebie list i przeczytać słów parę pisanych ręką kochanego Ojca. Pewnie już ja więcej nie będę czytał listów twoich, kochany Ojcze! Kochany Ojcze, nie wierz, co w gazetach piszą, że po 2 lub 3 zabijają, bo to wszystko kłamstwo, bo padają nasi setkami, co możesz wiedzieć odemnie, bom sam widział, jak wożą, i słyszał, co mówili sami. Kochany Ojcze, nie pisałeś mi, co tam w Warszawie słychać, czy tam już biorą na wojnę zapasowych, czy nie. I tak, kochany Ojcze, gdym tylko wstąpił w swój pułk, to tak mam wciąż, a teraz lada chwila koniec mojego życia.

Kochany Ojcze, proszę cię bardzo, bądź ojcem dla Stasi i dla swego wnuczka, proszę cię bardzo, nie rób im krzywdy; niech ci się zdaje, że to twoja córka, w miejsce mnie, nie daj im nikomu zrobić krzywdy. Kochany Ojcze, pokłoń się całej familii i przeproś wszystkich, żem innych listów do nich nie pisał, bom nie miał czasu, i podziękuj im za wszystko dobre i pożegnaj ich odemnie.

Żegnam Cię, kochany Ojcze, może po raz ostatni, może przetrzymam jeszcze to, a może Pan Bóg mnie obroni od kuli nieprzyjaciela. Ciężkie widoki patrzeć na tych ludzi, którzy są w boju! Żegnam Cię, kochana Stasiu, Bronciu i ucałuj odemnie Władzia, Walerkę i Sabinkę. Żegnam Was! Kochany Ojcze, nie zapomnij o prośbach moich, bo dla mnie więcej nic teraz nie potrzeba. Rotny kazał wszystko rzucać i tornister, bo już nam to niepotrzebne. Żegnam Cię, kochany Ojcze. Całuję cię tysiące razy. Twój kochający Cię syn...

Rozmaitości.

„Stacya“ na Jasnej Górze. Zasłużony, nieustający w gorliwości ksiądz Rejman, przeor Paulinów na Jasnej Górze, zaprojektował przed paru laty ustawienie czternastu stacyi Męki Pańskiej, a wykonanie ich poruczono artyście-rzeźbiarzowi Piusowi Welońskiemu. Pierwsza stacya — jak donosi warszawskie »Słowo« — jest już gotowa na miejscu. Jest to grupa złożona z trzech figur: »Pan Jezus skazany na śmierć« rozpoczyna szereg stacyi. Artysta, wnikając w treść samego przedmiotu, odstąpił nieco od tradycyi i nie przedstawił, jak zwykle, Pana Jezusa przed Piłatem, co nie ten moment właściwie jest skazaniem na śmierć, lecz odczytanie wyroku. Odczytuje go liktor, pomieszczony po jednej stronie Pana Jezusa; po drugiej żołnierz, trzymający sznury, krępujące Boga-człowieka, obwieszcza tłumom żydowskim radosną nowinę, »iż się stało według ich woli«. Postać Chrystusa oczywiście panuje nad obu figurami bocznemi. Spód wysokiego wyniesienia, na którem stoi Pan Jezus, wysłuchując wyroku, dał możność uprzytomnienia w płaskorzeźbie fatalnej chwiejności Piłata, umywającego ręce. »Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego, wy sami za nią odpowiecie«. Za Piłatem stoi żyd, oparty na jego krześle, zdala małżonka Piłata, Klaudya Prokla, patrzy na męża z wyrzutem. Pierwsze to dzieło zapowiada, że stacye, które ozdobią miejsce pielgrzymki milionów, będą istotnie pomnikowem dziełem sztuki.

Podarunek ślubny. Onegdaj — pisze »Goniec Warsz.« — do jednej z księgarni na Marszałkowskiej przyszedł siwowłosy włościanin, jak wskazywał typowy, dobrze znany ubiór »księżaka«, i pochwaliwszy Pana Boga, wyłuszczył sprawę swoją.

— Wychodzi za mąż moja wnuczka, którą rodzice wywianują, a mnie, jako dziadkowi, trzeba dać podarunek. Dziewucha ogromnie lubi czytać, więc umyśliłem kupić jej dużo książek. Niech się nacieszy.

»Księżak« wydobył arkusz papieru i podał subjektowi, mówiąc:

— Jegomość nasz (ksiądz proboszcz) wypisał — jakie mają być książki i powiedział, że panowie spuszczą z ceny, skoro się więcej bierze.

Wieśniak zapłacił 86 rubli za wymienione książki. Prócz książek treści moralno-relig. znajdowały się tam powieści, opowiadania historyczne i poezye (prócz »Pana Tadeusza« kilka utworów Syrokomli, oraz Pola.)

— Szafkę na te książki, to już mój syn, stolarz we wsi, zmajstruje — nadmienił »księżak«, prosząc, by za miesiąc, gdy znów przyjedzie do Warszawy, książki mógł zastać oprawione.

Prezydent Krüger w ciągu całego swego życia okazywał mało uznania dla arystokracyi rodowej i popisywał się tem, ile razy tylko nadarzyła się po temu sposobność.

Pewnego dnia, książę X., Anglik, udał się do jego domu w Pretoryi, wraz z tłomaczem, Krüger bowiem wmawiał w siebie i w całe otoczenie, że nie rozumie po angielsku.

Odwiedzający prezydenta, po ceremonialnym ukłonie, rzekł do tłomacza:

— Powiedz pan, panu prezydentowi, że jestem księciem X. i że pragnę złożyć mu wyrazy mego uszanowania.

Krüger mruknął coś pod nosem, co miało oznaczać, że wita życzliwie gościa. Poczem nastało dość długie milczenie, przerwane wreszcie przez księcia, zwracającego się ponownie do tłomacza.

— Powiedz pan, panu prezydentowi, że jestem członkiem parlamentu angielskiego.

Krüger mruknął coś znowu, puszczając kłąb dymu z swojej fajki.

Książę zamyślił się, ale po chwili rzekł jeszcze:

Powiedz pan, panu prezydentowi jeśli go to zainteresować może, że jestem wicekrólem...

Krüger przerwał milczenie.

— Co to jest — wicekról? — zapytał.

— Wice-król — odparł książę — jest rodzajem króla...

Krüger zaciągnął się dymem pełną piersią i oświadczył tłomaczowi:

Powiedz pan temu Anglikowi, że ja... w dzieciństwie pasałem świnie.

Tornister poległego Japończyka. Jeden z korespondentów wojennych przesłał dziennikowi swemu między innemi opis zawartości tornistra poległego podoficera japońskiego. »Gdy odpięliśmy rzemienie«, pisze, »byliśmy zdumieni porządkiem i czystością, jakie panowały wewnątrz tornistra. Wszystko ułożone było artystycznie, jakby na pokaz, a każdy przedmiot pasował doskonale do miejsca, w którem spoczywał. Jakież czyste były białe woreczki płócienne, zapełnione grochem i ryżem! Jak starannie owinięte w cienki papier japoński grudki soli kuchennej, ułożone niebieskie skarpetki, przypominające rękawice, gdyż mają duży palec!

Nadto znaleźliśmy dwie puste kapsle do nabojów, a i te były w papier zawinięte; małą puszkę z maścią do smarowania broni, muszlę z cuchnącym fiksatoarem, okrągłą puszkę blaszaną z pieczonem mięsem, puszkę konserw, maleńki, niesłychanie starannie uszyty woreczek płócienny do niektórych zapasów części mechanizmu broni, szkatułeczkę z całą apteką rozmaitych proszków i wreszcie podługowatą puszkę blaszaną, w której znajdowały się listy.

Oprócz tego znajdowała się w tornistrze mapa Mandżuryi południowej, drobne narzędzia, potrzebne przy naprawie mechanizmu broni, szeroka płaska łyżka miedziana, szczoteczka do zębów, z rączką szyldkretową, grzebień i ręcznik. A wszystko wyglądało tak świeżo, jak gdyby tylko co wyszło ze sklepu. Było tak starannie ułożone i zawinięte, jak może być tylko w Japonii«.

Jenerał Kuroki. Prasa angielska utrzymuje. że jenerał armii japońskiej, Kuroki, jest pochodzenia francuskiego. Przed jakiemi pięćdziesięciu laty przybył do Japonii pewien kapitan francuski, nazwiskiem Curique i osiadł tam na stałe. Curique poślubił córkę kraju Wschodzącego Słońca i z małżeństwa tego pochodzić ma jakoby jeden z najznakomitszych wodzów japońskich. Kuroki ma być tylko japońską transkrypcyą nazwiska Curique.

Czary. W Radłowie w Galicyi ujęto »czarownicę«. Nie spalono jej wszakże na stosie, lecz wsadzono do więzienia na trzy miesiące kary, obostrzonej dwutygodniowym postem. »Czary« Elżbiety Siwakowej, cyganki, były niewinne, tylko niezmiernie kosztowne. Chodziło o skłanienie Józefa Patuły do ożenienia się z młodą dziewczyną, Kolatówną. Matka dziewczyny zwróciła się do Siwakowej, ta zaś zażądała najpierw na przygotowanie pieniędzy. Potem zaczęły się właściwe »czary«. Do nich zaś potrzeba było: sukni dziewczęcia »byle bez dziury i nowej«, dwóch worków mąki, korca jęczmienia, jaj, a nawet kur, które miały być rozrzucone po zabiciu na rozstajnych drogach. Ogółem koszta »czarów« wyniosły około 80 marek. Te drogie czary nie odniosły jednak żadnego skutku, kiedy zaś włościanka zażądała zwrotu choć części zaliczeń w naturze, czarownica kazała jej przyjść o północy i oświadczyła, że »złe nie chce oddać. Na nieszczęście, dowiedziała się o czarach władza sądowa i czarownicę wsadziła do kozy. Koszta jednak przepadły, oby przynajmniej dla nauki innych, podobnie naiwnych i ciemnych włościan.

Niekoniecznie pochlebnem jest zdanie o ludności berlińskiej, wygłoszone przez Amerykankę 80-letnią Zuzannę B. Anthony, seniorkę niedawnego kongresu kobiet w Berlinie i znaną działaczkę sprawy kobiecej.

Poczciwe niemieckie niewiasty, oświadcza miss Anthony, nie czynią wprawdzie postępów, lecz za lat kilka pokaże się, co potrafią. Są właśnie wciąż jeszcze tworami dawnej tradycyi, rychło jednak ze stanu tego wyrosną, ku czemu wspaniały kongres w znacznej części się przyczyni.

O mężczyznach niemieckich nie mam szczególnego pojęcia. Wyglądają na głupich i nie posiadają żadnego ożywienia, jak np. Amerykanie. Zdaje się, iż pochodzi to od pochłaniania piwa.

Pies w pieluszkach. W porcie Calais przed niedawnym czasem jakaś kobieta ubrana za mamkę, wsiadła na statek, udający się do Dovre. Trzymała ona na ręku dzieciątko, grubo owinięte w powijaki i poduszki; twarzyczkę okrywały gęste koroki. W chwili, gdy kobieta zajmowała swą kajutę, dziecko zaczęło się kręcić i ku ogromnemu zdziwieniu jednego z obecnych dozórców... szczekać, przyczem z pod koronek ukazały się dwie psie łapki.

Okazało się, że dama — właścicielka pieska — pragnąca uniknąć długich i trudnych formalności przy wywozie psów do Anglii przebrała się za mamkę, a psa za dziecko. Nic jednak nie pomógł ten fortel i biedna dama musiała zostawić swego ulubieńca w Calais.

Żarty i dowcipy.

W hotelu. Posługacz do przybyłego Hiszpana: — A na kogo ten numerek zapisać? — Don Rodriguez Garcia y Pedro y Fernando y Emanuel y Juan-Carlos de Calles y de Madrito. — O la Boga... A toć tyle łóżek do jednego numeru wcale nie wnijdzie!

Nasze dzieci. Co to znaczy, tatusiu: W naturze nic nie ginie? — Zaraz ci to wytłomaczę. Widzisz ten gotujący się samowar. Z niego unosi się para. A czy ty wiesz do czego ona służy? — Wiem doskonale. Mama otwiera nad nią delikatnie listy, które przychodzą do tatusia, bo chce je po cichu przeczytać.

Złośliwy. — Panna Eufrozyna jest w całem znaczeniu tego wyrazu — piękna kobieta. — Rzeczywiście, jednej rzeczy tylko jej brakuje. — Jakiej? — Tabliczki z napisem: »Ostrożnie, świeżo malowana.«

Słuszny powód. — Panie, pański list był pełen błędów ortograficznych. — Bo mam zwichniętą od tygodnia rękę. Chciałbym widzieć, jakbyś pan napisał list taką ręką?

W pracowni malarza. Znawca sztuki: Chciałem u pana zamówić obraz. Artysta: Bardzo proszę. — A wiele będzie kosztować? — To zależy — jaki obraz? — Zaraz... ja tu mam zanotowaną miarę... Dwa i pół łokcia długi, a łokieć i ćwierć szeroki...

U lekarza. Chory: Ile będzie się należało za operacyę, którą pan na mej osobie wykonasz? — Lekarz: 100 mk. — Chory: Jakto? a p. N. zapłacił panu za dokonaną operacyę tylko 50 mk! — Lekarz: Słusznie, lecz ten był widocznie do uratowania, a tu zaś całkiem inna sprawa, gdyż bardzo wątpię, czy pan ją przetrzymasz, a w takim razie szkodzic to będzie memu rozgłosowi, sam więc pan przyznasz, że to małe wynagrodzenie.

Przyspieszone uzdrowienie. Czy lekarz dał panu co do przyspieszenia uzdrowienia? — A jakże. Oświadczył, iż za każdą wizytę bierze po trzy ruble.

Na giełdzie. Słyszysz pan, pan Moryc został wczoraj bardzo ładnie trafiony! — To on się fotografował? — Ale gdzie tam, jego szlag trafił, jak się dowiedział o spadku kursu.

Zawsze ten sam. Przechodzień: — przepraszam, czy to krzesło wolne? Profesor: — Przynajmniej nie widzę powodu, który mógłby w panu zrodzić przypuszczenie, że już zajęte!

Trafna odpowiedź. Pewien żydowski kupiec zapytał akademika, czego słucha na uniwersytecie? — Ja słucham prawa — odpowiedział student. — Radzę słuchać siły, bo teraz idzie siła przed prawem.

Na konsultacyi. Trzeba przyjmować pokarmy lekko strawne, jak: jajka na miękko... Panie doktorze, ja jajek nie znoszę! — Znosić pani nie potrzebuje, od tego są kury. Pani będzie je tylko spożywać.

Straszna zemsta. Profesor (do żony): Ów człowiek obraził mnie, ale ja nazwałem go za to łotrem. Żona: I on pozwolił sobie to powiedzieć? Profesor: Tak. — Powiedziałem mu to po assyryjsku.

W aptece. Panie, przed tygodniem nabyłem u pana »niezawodny plaster na odciski.« — No i teraz żąda pan taki sam drugi? — E nie, ale teraz prosiłbym o jaki inny plaster któryby mi uśmierzył bóle, spowodowane przykładaniem tamtego plastra.

Przezorny. Rabuś (do przechodnia w bezludnej ulicy): Przepraszam, czy nie widział pan policyanta w pobliżu? — Nie, panie. — Rabuś: To dawaj zaraz pieniądze i zegarek, jeżeli ci życie miłe!

Do nabycia w wszystkich aptekach i drogeryach.



Do nabycia w wszystkich aptekach i drogeryach.

Różne gatunki wyśm. serów.

Mleczarnia parowa w Pyskowicach.

Właściciel: **Jan Kieckbusch.**

Filia: Bytom, ul. Piekarska 36.
„ Katowice, ul. młyńska 17

poleca

3 razy dziennie świeże tłuste mleko
litr po 15 fen.,
śmietanka do kawy litr po 60 fen.
śmietanka bita „ „ 150 „
maślanka i mleko zbierane litr po 10 fen.
wyśm. masło stołowe funt po 130 fen.
masło do gotowania „ „ 110 „

Różne gatunki wyśm. serów.

Paweł Grundmann z Warszawy,

fabrykant instrumentów muzycznych w Katowicach, ulica Grundmanna nr. 17.

Wielki wybór
fortepianów, instrumentów orkiestrowych, cytr, harmonik itp.

Wielki skład strun.

Własny warsztat dla reparacyi wszelkich instrumentów muzycznych.

Wszystkie gatunki
wódek i likierów dostaje się najtaniej i najlepiej przy ulicy **Pocztowej 12/14** u ***S. Piskiego***
destylacya i fabryka **likierów** odznaczona złotym medalem na kilku wystawach.
Główny skład: Katowice. Filia: Królewska Huta.



Żadna gospodyni, dbająca o porządek i czystość w kuchni i gospodarstwie i o zachowanie i odświeżanie swej

piękności

nie powinna zaniechać spróbow.

Chefha-Boraksu

Próba kosztuje tylko 10, 20 lub 50 fen.
Do nabycia: F. **Szymańskiego**, Józefowiec. Franc. **Kuśnierskiego**, Laurahuta, **Bolesł. Długiewicza**, Bogucice. **Bol. Kardolińskiego**, Rożdzień. **Kasp. Kolodzieja**, Lipiny. **Józefa Gussa**, Król. Huta. **Karola Kalusa**, Zaborze lub wprost z fabryki chem. „Hohenzollern“ Breslau III

Maszyny do szycia, różne najlepsze marki, z **długoletnią gwarancyą** ma na składzie i sprzedaje także na **spłatę miesięczną.** **K. Sollich, Rybnik** obok nowego rynku. Reparacye jako też wszelkie przyrządy do maszyn jak najtaniej.

A. Pinczower, skład skóry
Bytom ul. Krakowska.
Wszystkie gatunki skóry, nieprzemakalne ubrania skórzane i z sukna żaglowego, sukna woskowane, linoleum (skóra na podłogę).

Biuro instalacyjne

dla urządzenia
światła elektrycznego, przewodów siły elektr., telefon. i piorunochronów
poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności obwodu przemysłowego.

K. H. Pogrzeba,
Katowice, ul. Fryderykowska 63. (Friedrichstr.)

Drogerya Germania

Wina
czerwone, białe, Madera, portowe, Malaga, Szery, tokajskie, Samos litr po 1,00 mk.
poleca

Otto Paas, Bottrop.

Świeży kołacz i kreple

poleca w każdy targ
Edward Restel
ul. Grundmanna 34.

Józef Manneberg, skład żelaza
Rybnik, Rynek
poleca
wszelkie artykuły budowiane,
tregry żelazne, gwoździe, gips, trzcinę, tekturę (papę) na dachy, okucia do okien i drzwi, ☞ **maszyny rolnicze.** ☜
Prima opolskie dachówki cementowe i flizy
oraz wszystkie
sprzęty domowe i kuchenne.

Budowniczy
Kazimierz Liersch w Bytomiu
ul. Klukowiecka 10.
wykonuje wszelkie prace techniczne, jako to:
szkice, rysunki, kosztorysy,
statyczne obliczenia i t. d.
Podejmuję się
zupełnego wykończenia budowli,
a na żądanie przyjmuję nadzór nad wykonaniem wszelkich prac budowlan.
Ceny bardzo umiarkowane.

HURTOWNIE. DETALICZNIE.
H. Epstein, handel skór,
Katowice, Rynek 8.
Import skór juchtowych. Skład rzemieni.
Wszelkiego rodzaju skory dla szewców, siodlarzy, pantoflarzy i powroźników.
Ściśle rzetelnie. — Najniższe ceny.

Szanownym Rodakom daję do wiadomości, iż od 1-go sierpnia 1904 przeprowadzam się do domu

pani Krupanczyny.

Prosząc o dalsze poparcie kreślę
z szacunkiem
Paweł Schilf, golarz
Józefowiec.

Bank ludowy

w Raciborzu

ul. Panieńska 9 ul. Panieńska 9

przyjmuje wkładki szczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokości, płacąc od nich

4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznem
3½% za wypowiedzeniem miesięcznem
3% za wypowiedzeniem trzydniowem;

udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej częsci po 5%

Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.

Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt; godziny kasowe od 8—12 przed poł. i od 2 do 5 popołudniu.



Proszę uważać na moją firmę.

Swój do swego!

Wiktor Turek

w Bytomiu, ul. Krakowska 40.
Wielki polsko-katolicki
skład obuwia.

Przez korzystne zakupno wielkiej ilości **obuwia sprzedaję**
kamaszki dla panów od 4,75 mk. pocz.
Trzewiki z spinkami (Schnallschuhe) dla górników pocz. od 3,75 mk.
Kamaszki dla pań od 4,50 mk. począwszy.
Półkamaszki guzik. i sznurowe od 3,50 m.
Jakoteż w wielkiej ilości kamaszki do Komunii św. dla chłopców i dziewcząt pocz. od 3,75 mk.
Buty dla górników w rozmaitych gatunkach po najniższych cenach.

Przy zakupnie od 10,00 mk. wracam Szan. moim odbiorcom podróż na kolejce ulicznej III klasy.

Największy wybór, najniższe ceny.

S. Wrzeszinski, dawniej Adolf Igel
skład żelaza
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209
poleca do **budowli:**
wszelkie artykuły budowlane:
żelazne |—| belki, gwoździe, cement, gips, trzcinę, tekturę (papę), okucia do okien i drzwi po najniższych cenach.

Obuwie dobre i tanie kupuje się w Król. Hucie Ringstr. 3.
u **A. Friedländer.**

Bank Ludowy w Katowicach

ul. Andrzeja — Andreasstr. nr. 2, I.
Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu
Telefon udziela **nr. 1012**
pożyczek na weksle
i płaci od złożonych w nim pieniędzy:
3% za tygodniowem wypowiedzeniem,
3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
4% za półrocznem wypowiedzeniem.
Od 1—3 włącznie oblicza się procenta **za cały miesiąc,** od 4—16 włącznie jeczcze **za pó miesiąca.**
Oszczędności od dzieci przyjmujemy od 50 fen.

Palcie papierosy „Nasza Chluba“, „Ursus“, „Specialité“, „Comtesse“, „Orlow“ i Baśka“

z fabryki „Orlow“ **Antoni Żakowski, Leszno-Poznań.** Główny skład: **J. Malczewski, Katowice.**

Rynek 89. **Paweł Woitinek, Katowice,** Rynek 89.

Meble, lustra, sprzęty wyściełane po cenach bezkonkurencyjnych.

Proszę żądać cennika i porównać ceny. Meble także na odpłatę. Oglądanie bez przymusu do kupna.

Kupujcie u katolika. — **Telefon 145.**

Do budowania

Największy skład na miejscu.

polecam swój dobrze zaopatrzony
skład ⊢⊣ belek żelaznych, (tregrów), tektury na dachy (papy), tektury izolacyjnej, zamków, obręczy, gwoździ, ankrów, pump,
oraz
trzciny na sufity, pieców każdego rodzaju, cementu, gipsu itd.

po niskich cenach

Emanuel Kozak,
Mikołów.
Skład żelaza i materyałów budowlanych.

Największy skład na miejscu.

Zdrowie jest największym skarbem.

Ażeby uniknąć chorób, jak reumatyzm, brak apetytu, zaziębienie, kaszel, chrypka, astma i t. d. zależy wszystko na URYNIE, którą ja bezpłatnie badam i chętnie porady darmo udzielam.

Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mam własne laboratoryum.

Zwracam uwagę na pisma dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Staraniem mojem będzie zawsze i w każdej chwili uprzejmie i rzetelnie Szanowną Publiczność obsłużyć. Proszę przeto między sąsiadami opowiadać o mnie.

O łaskawe poparcie prosi
Bernard Pitsch,
drogerya, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście 24.

Telefon 1168. **Wielki specyalny dom kołowców** Telefon 1168.

Wilhem Patzke,
Królewska Huta G.-Śl., ul. Cesarza 30, I. piętro.

Wielki wybór pierwszorzędnych kół.

Wszystkie przybory po nadzwyczaj niskich cenach sprzedaję

Maszyny do szycia i wyżdżymaczki zdumiewająco tanio.
Własna pracownia do reparayi pod dozorem sił fachowych.
Spłaty ratami dozwolone.



S. Miodownik,
mistrz szewski,
Katowice, ul. Grundmana 30
od 22 lat na miejscu prowadzi zawsze najtrwalsze i najtańsze

obuwie.

Jedyny katolicki
interes rzeźbiarski
i
warsztat nagrobków

Józef Steiner,
Gliwice
naprzeciwko dworca
poleca
nagrobki, wielkie krzyże
przydrożne i na cmentarze,
stopnie i figury
z marmuru, piaskowca i granitu po najniższych cenach.

Rysunki zawsze do usług.
Kosztorysy darmo.

Zaproszenia weselne
wykonuje
gustownie i tanio
Drukarnia „Górnoślązaka“.

Nowości wciąż nadchodzą!

Nowości w tapetach

już od 10 fen. pocz. i wyżej w gustownem wykonaniu!

Linoleum, pędzle.

Szkło do okien,

wielkie i dokładnie według miary rżnięte.

Ramowanie obrazów, szkło surowe i lustrowe.

Bernhard Mennekes,

Bottrop (Westf.)
ul. Sądowa 3 (Gerichtstrasse)
malarz, farbierz i szklarz.

Bursztynowy lak na podłogi
w puszkach w wszystkich kolorach.

Prędko schnące gotowe farby olejowe i lakowe
do domowego użytku, schnące przez noc.

Podejmuję się wszelkich robót malarskich, szklarskich i farbierskich i wykonuję takowe dobrze i tanio.

Do sprzedania

pod bardzo korzystnemi warunkami z powodu chorobliwości właściciela

fabryka mebli

w górnośląskim obwodzie przemysłowym, dobrze zaprowadzona w okolicy obfitej w drzewo, w najlepszym stanie, z 17 maszynami, w której od 27 lat wyrabia się specyalności i to z bardzo dobrym skutkiem, połączona z piłą horyzontalną, heblownią i tokarnią. Heblownia przynosi rocznie około 10,000 mk. Zarazem z fabryką można nabyć i inwentarz. Zgłosić się do ekspedycyi »Górnoślązaka« pod nr. **575.**

Księgarnia „Górnoślązaka“

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny **(Elementarz)** po 30, 60 fen. i 1,00 mk. — kurs I-szy 2,00 mk., kurs II-gi 4 m.
Polsko-Francuski, kurs I-szy 3,00 mk., kurs II-gi 8 m.
Gramatyka Polsko-Francuska, 3,00 mk.
Polsko-Angielski, kurs I-szy 2,00 mk. — kurs II-go 3,00 mk.
Polsko-Ruski, kurs I-szy 3,50 mk. kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 1,25 mk.



Tanie czeskie pierze

10 funtów: świeżo darte mk. 8.—, lepsze 10.—, białe kwiapate dartem, 15.—, 20.—, białe jak śnieg kwapiate darte mk. 25.—, 30.—.

Wysyłka przez zaliczkę franko, wolne od cła. Zamiana lub zwrot dozwolony jest za wynagrodzeniem kosztów przesyłki.

Benedikt Sachsel, Lobes 370,
poczta Pilsen, Czechy, Böhmen.

Polski zakład dentystyczny
Katowice,
ul. Holcego nr. 5 p.
W. Gkulicz,
leczy, plombuje, wprawia i wyrywa zęby bez bólu.

Skład

z pomieszkaniem w dobrem położeniu, stósowny do każdego handlu, także **2 pomieszkania,** składające się z dwóch pokoi i kuchni mam w nowo wybudowanym domu do wynajęcia.

Kurzik, Kalina
pod Bismarckhutą.

Dom z 14 pomieszkaniami i z warsztatem z wolnej ręki do sprzedania. Gdzie powie ekspedycya »Górnoślązaka pod nr. **840.**

Dom wysyłkowy
resztek
Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.
Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Chcesz bracie mieć pociechę

z chowu świń i bydła

a przy sprzedaży zebrać za nie grube talary, to kup sobie proszku sławnego z Koronowskiej apteki. Jedna paczka 40 fen., w mieszkach 10-ciofuntowych 3 marki franko.

Crone a. Dr. Apotheke
H. W. Niziński.

Kto w Berlinie

chce mieszkać **tanio i dobrze,** temu poleca się korzystnie położ.
City-Hotel w pośrodku miasta. 85 pokoi o 100 łóżkach od 1½ mk. początkowy. — **Nowy Zarząd.**

Kto lubi

delikatną białą twarz, młodociany, różowy wygląd, białą aksamitną skórę i olśniewającą piękną płeć, niech używa Radebeulskiego mydła:

„Steckenpferd-Lilienmilch“

od Bergmanna & Co, Radebeul-Drezno
Jedynie prawdz. zn.: „Steckenpferd“.
Po 50 fen. sztuka w Katowicach: w aptece miejskiej, aptece cesarza Wilhelma, Oskara Kiehlera, drogeryi E. Schulza, Em. Hellera. Emil Misera, w Bogucicach w drogeryi B. Długiewicza.

Werkmistrza, 2 pomocników malarskich i 2 uczni potrzebuje zaraz. A. Kujawski, Śrem (Schrimm in Posen).

By osięgnąć obrót wielki, sprzedaję jeszcze taniej niż dawniej.

Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 lat piśmienną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej, bo to, coby się podobać nie miało, przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.



Zegarki czysto srebrne
męskie kluczykowe lub rem., z złotemi brzegami cylindry na 6 kamieni lepsze 10 mrk.

Zegarki niklowe
po 5,40 i 8,00 marek.

Zegarki z Matką Boską
czysto srebrne, piękne, tylko lepsze, na 10 kamieni z złotem brzegami po 12 i 14 mk.

Łańcuszki
po 25, 30, 50, 85 fenygów, **lepsze niklowane** po 1,00, 1,25, 150, 1,75 mk.

Czysto złote ślubne obrączki
8 karat. (333) stęplowane sprzedaję tanio i rzetelnie.

Mój najnowszy 1500 ilustracyi bogaty cennik
na zegarki, łańcuszki, biżuteryę, także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy i różne artykuły galanteryjne wysyłam każdemu darmo i franko.

M. Danecki, Miejska Górka,
Görchen, Bz. Posen.

Kto chce pieniądze oszczędzać przy **kupowaniu mebli,** niech idzie do firmy

Louis Keins,
Król. Huta, ul. następcy tronu 17
filia Bytom, ul. piekarska 20.

Kanapy	od 30	mk.	pocz.
Szafy	„ 25	„	„
Komody	„ 18	„	„
Stoły przed kanapy	10	„	„
Łóżka	od 6	„	„
Krzesła	„ 2	„	„
Ramy do firanek	„ 0,75	„	„

Wędzona wieprzowina bez kości	funt	45 fen.
Wędzona tłusta słonina	„	45 fen.
Wędzona „mettwurst“ do gotowania i jedzenia	„	45 fen.
Wędzona chuda słonina od brzucha	„	55 fen.
Wędzona szynka	„	65 fen.
Wędz. szynka (bez kości)	„	70 fen.
Wędzone grzbiety w pacharzynach	„	70 fen.

wysyła za zaliczką
H. H. Semmelhaack,
Altona a. Elbe.

Skład skór,

cholew i butów
tylko
Bytom, ul. Krakowska 25.
Alfred Wachsmann.

Dom z piekarnią i sklepem zdatnym do każdego przedsiębiorstwa jest do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje agent **Baluch, Stare Zabrze,** ul. Pawła 54.

Starajcie się o wasze dzieci, aby umiały po polsku czytać i pisać. Kupcie im

„Mały Elementarz“

z obrazkami, który wysyła **księgarnia spółki wydawniczej „Górnoślązaka“** w Katowicach, Raciborzu, Koźlu i Lublińcu za nadesłaniem **30 fen.**

Paweł Kallabis, mistrz stolarski.

Katowice—Zawodzie.
poleca swój
wielki skład mebli luster, desek do firanek,
sprzętów wyściełanych wszelkiego rodzaju,
oraz wózków dla dzieci do wyboru. ✻ **Skład trumien**
i wszelkich artykułów pogrzebowych. Stolarnia i tapicernia w domu.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.